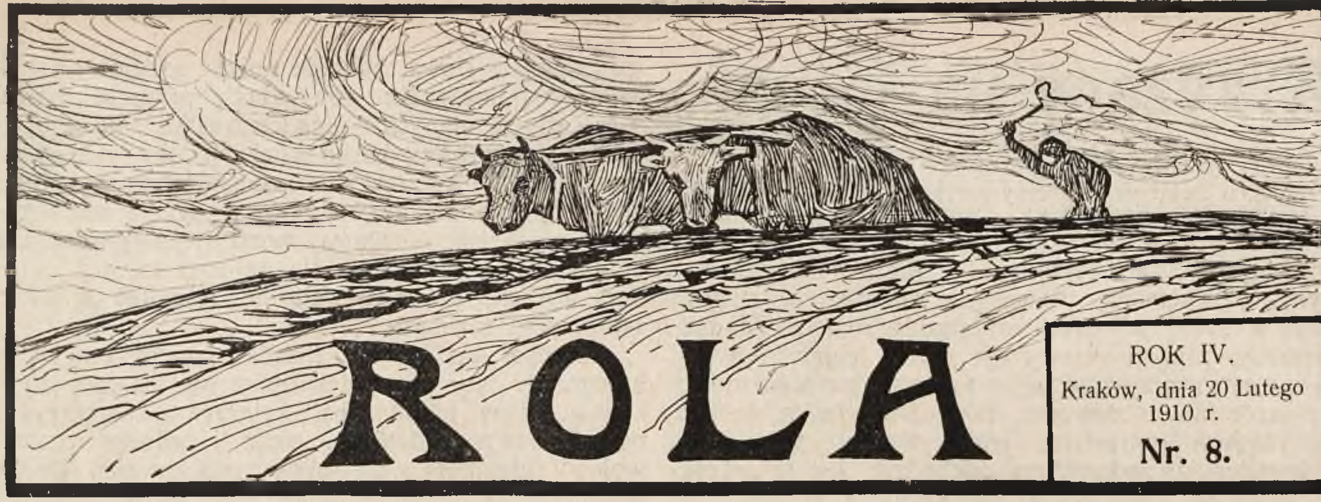


ROK IV.
Kraków, dnia 20 Lutego 1910 r.
Nr. 8.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli“. Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Kościół w Opolu.

Przed laty czterdziestu do Papieża Piusa X przybyła deputacya z Królestwa Polskiego, prosząc o relikwie. Ojciec św. powiedział wtedy:

— Czyż wy Polacy potrzebujecie szukać daleko relikwij? Weźcie garść ziemi podlaskiej, ściśnijcie, a tryśnie krew męczenników, którzy śmierć ponieśli w obronie swych kościołów.

Temi pięknemi słowami świątobliwy Papież oddał cześć pamięci tysiącom Unitów. Czterdzieści lat trwało prześladowanie, a Unici złamać się nie dali. Gdy w roku 1905 car wydał tak zwany „ukaz tolerancyjny“, czyli prawo o wolności wyznania, kilkakroćstot sięcy Unitów, przechrzczonych dawniej gwałtem na schizmatyków, powróciło jawnie na łono kościoła katolickiego, do którego w głębi swych serc zawsze należeli. Zdawało się, że odtąd kościoły podlaskie będą stały spokojnie ku chwale i służbie Bożej.

Okazało się że mimo nowego cesarskiego prawa nie brak w Rosyi wrogów katolicyzmu, którzy gotowi przy lada okazyi wykonać zamach na kościół św. W ostatnim tygodniu wyszła na jaw następująca sprawa:

Przed stu laty szlachcic podlaski Szlubowski zbudował w Opolu w ziemi chełmskiej kościół i pięknie go ozdobił; podziemia kościoła urządził jako miejsce ostatniego spoczynku dla siebie i swoich potomków. W ciągu kilkudziesięciu lat stawały w podziemiach rzędem ciche trumny, a nad niemi, w murach kościoła, płynęły ku niebu modlitwy i pieśni pobożne żyjących.

Aż przyszły czasy, w których zaczęto odbierać w Rosyi świątynie ludowi katolickiemu. Gdzie wierni bronili swą piersią murów kościoła, lała się ich krew. Trwało to długo, rok po roku, aż wreszcie przyszła kolej na Opole. Zamknięto go i opieczętowano w roku 1890. Dla schizmy nie był gmach potrzebny, bo naokoło, w kilku wsiach, dla paru tysięcy „prawosławnych“, zbudował rząd aż ośm cerkwi. Opustoszały kościół stał zamknięty przez całych lat 16. Rząd rosyjski chciał, aby lud pozbawiony słowa Bożego, łatwiej dał się nagiąć do odstępstwa. Ale cierpliwy lud podlaski trwał przy swojem, czekał i czekał.

Doczekał się wreszcie ukazu o wolności wyznań w roku 1905. Wtedy napisał prośbę do Petersburga, aby kościół zwrócono katolickim parafianom. Odpowiedziano mu z kancelaryi cesarskiej że minister rozważy tę sprawę i zapewne kościół zwróci.

Lud polski czekał dalej i wierzył. Ale rosyjscy czynownicy wpadli na myśl podstępną; postanowili przemienić kościół na cerkiew schizmatycką, a wtedy ministrowi trudniej przyjdzie sprawę załatwić. W listopadzie 1907 roku, zanim przyszły papiery z ministerstwa, naczelnik powiatu z kilkunastu strażnikami uzbrojonymi i kilku popami zajął niespodziewanie kościół. Porozwalano ołtarze, powyrzucano z trumien prochy pochowanych pod kościołem katolików.

Opolanie przerazili się, ale myśleli, że to chyba tylko pomyłka. Wszakże mieli czarne na białem z kancelaryi cara, że będzie inaczej! Wysłali więc telegramy do Polaków w Petersburgu i ci postarali się, że minister nakazał władzom w Opolu, aby się nie ważyły naruszać kościoła, o którym jeszcze nic nie postanowiono.

To nie pomogło: dnia 6 grudnia z. r. zjechał do Opola archirej (biskup prawosławny), zajął kościół i poświęcił go według obrządku swojego. Rabunek stał się czynem dokonanym!

Okazało się, że w Rosyi dzisiejszej, nibyto konstytucyjnej, dzieją się akurat takie same bezprawia, jakie bywały na porządku dziennym w dawniejszej, niekonstytucyjnej. Ale jest pewna pociecha. Jakikolwiek jest ten parlament rosyjski, Duma, zawsze istnieje a w niej miejsce, w którem można nadużycia głosno opowiedzieć i potępić. To też polscy posłowie wnieśli w tej sprawie interpelacyę i zażądali dyskusyi. Ta zaczęła się przed paru dniami. Nie przyniosła wiele dobrego, bo rząd dał odpowiedź wykrętną, bronił swoich urzędników w Opolu. Większość dzisiejszej Dumy nie jest taka, aby ją głos słuszności przekonał.

Zawsze jednak lepsi Rosyanie wezmą to do serca i jeśli nawet kościoła w Opolu nie da się już uratować, to taki rozgłos i wstyd przed całą Europą zrobią bądź co bądź swoje. Podobny wypadek zapewne nie prędko się powtórzy. Pobożny, wierny lud podlaski i to przetrzyma, zahartowany na prześladowaniach przez lat czterdzieści!

Krzyżacy na Litwie.

XI. DZIWNE ZJAWIENIE.

Trojdan w świątyni. — Wierny przyjaciel. — Rozmowy o kobietach. — Aksena i dróżka. — Pomięszanie Trojdana. — To jest Pojata!

Sposób życia Trojdana w mieszkaniach świątyni w niczem się prawie nie zmienił od chwili, jak w szatę jej sługi obleczony został. Zawsze usłużny, pilny i surowy dla siebie, ciągle był celem czci towarzyszów, a jego przykładna pobożność, za wzór innym stawiana, tak go rozgłosiła, że lud w różnych potrzebach jego tylko wzywał i jego odpowiedzią zadowolony odchodził. Ale ta miłość powszechna i tak godne naśladowania postępki nie naprawiły w umyśle Jerbuta uprzedzonej niechęci; owszem niemiłą mu być zaczęła sława młodzieńca, którego zewsząd tylko słyszał pochwały. Rad był wprawdzie zaprowadzonej przez niego karności, lecz przewidując, że ta wziętość szybkim krokiem powiedzie Trojdana do najpierwszych dostojeństw, a może mu z czasem i spodziewany stopień Krywekrywejty zagarnie, dręczony krytym niepokojem, coraz go bardziej nienawidził. Powiększyło tę niechęć chlubne przyznanie naczelnika wiary, gdy za przybyciem swoim do Wilna, przy zwiedzaniu świątyni, jawnie wobec ludu i kapłanów wdzięczność Trojdanowi oświadczył i z niewymowną radością składał bogom ofiary za opatrzenie ołtarza tak pożądanym sługą.

Te pochwały i dzięki mogły były mniej ostrożnego młodzieńca wznieść w pychę i uzuchwalić przeciw zwierzchnikowi; ale Trojdan, zawsze cichy, skromny i powolny, to tylko czynił, czemby mógł pozyskać wzgląd jego przychylny. Ale ciągłe niewdzięczne obejście się kapłana zaczęło Trojdana trapić widocznie. A chociaż z ust jego nie wychodziła skarga, od niejakiego czasu dały się w nim postrzegać znaki wewnętrznej zgryzoty. Zdrowie nawet Trojdana objawiać zdawało się mocne duszy cierpienia. Towarzysze jego sądząc, że zawiść Jerbuta jest tych zmartwień przyczyną, starali się go wesołą myślą rozrywać, ale Trojdan, innym wcale niepokojem dręczony, małe z ich życzliwości mógł brać pociechy, a chociaż pragnął znaleść przyjaciela, któryby go umiał zrozumieć, pomnąc jednak na nieszczęsną młodzieży zwierzania się skłonność, która często najlepiej ułożone obala zamiary, w bojaźni, żeby się wczesną otwartością nie zdradził, wolał w sobie potłumiać żal i niepokoje, niż na niepewne podawać losu swego przyszłość.

Pomiędzy młodzieżą świątyni znajdował się szczególniej jeden ofiarnik, którego wiek, sposób myślenia i obyczajów łagodność, ściślejszą zażyłością nad innych łączyły z Trojdanem. Jawnut, litując się przyjaciela cierpień, umiał szanować jego skrytości, chociaż poznawał, że ich przyczyną jest srozsza nad niełaskę zwierzchnika boleść, chociaż radby go był zrozumieć, żeby go pocieszać, nie przykrzył mu się jednak ciekawością natrętną i na tem tylko przestawał, co mu sam Trojdan chciał powierzyć. Nie uszła baczności naszego młodzieńca tak względna uprzejmość; polubił bardziej Jawnuta i w ciągłem z nim pożyciu starał się dawać dowody swojej wdzięczności i zaufania.

Rozmowy ich, jak zwykle w odosobnieniu od świata, nie mogły być ani ucieszne, ani rozmaite. Trojdan, niedawno do zgromadzenia przybyły, zapewne miał od towarzysza więcej do powiedzenia, lecz skąpy w słowa, zdał się unikać rozmowy o wypadkach potocznych; gdy jednak przyszło mówić o rzeczch wojennych, a nadewszystko, kiedy opowiadał sprawy rycerzów, ku sławie płci pięknej *) wtenczas się usta jego nagle rozwiązywały; zapominał gdzie się znajduje, jego wymowa płynęła mu ognistym potokiem, a słowa tworzyły najpiękniejsze obrazy tego poświęcenia się, tej czci czystej i nieograniczonej, która zdawała się zamykać w sobie same tylko rozkosze.

Słuchał go Jawnut z zadziwieniem tem większem, że mu płeć niewieścia nie inaczej była znaną, tylko jako słaba, zależąca od mężczyzn, ograniczona w żądaniach, cicha i żadnego prawie wpływu nie mająca na sprawy płci drugiej. Nadewszystko zaś nie mógł pojąć, dlaczego młodzieniec tyle czuły na jej piękność, wolał ukryte dni pędzić w murach pobożności.

— Nic z tego nie pojmuję — rzekł raz do Trojdana, znajdując się z nim w świątyni na służbie — i myślę, że niewiasta jest albo śmieszną albo nieznośną — kiedy sama od siebie zależy. Patrz na Aksenę, chociaż to siostra książęca, ani z niej mężczyzna, ani niewiasta, a to właśnie dla tego, że się chowała w swobodzie.

— Jakże — odpowiedział Trojdan — słyszałem, że córka Krywekrywejty naszego była także wychowaną swobodnie, zna świat i wszędzie bywa z ojcem, a jednak powiadają, że ma być wzorem skromności.

— Że Pojata, będąc piękną, jest przytem skromną, to co innego. Alboż nie wiesz, że ze krwi bogów pochodzi i że nad nią czuwają; więc choćby chciała zepsuciu uledz, nie może. Ale na Dowojnie masz przykład najlepszy; póki nie szczędził tej płci uroczej, był mężny i niezwyciężony; jak tylko dozwolił rządzić sobą brance, został słabym i niedołężnym.

— Nie wierz temu, mój przyjacielu — odpowiedział Trojdan. — Dzielność jego nie znikła, miłość ją tylko w sprawiedliwsze granice ujęła. Zapewne już odtąd najeżdżać i burzyć nie będzie, lecz gdy przyjdzie bronić ojczyzny, dwakroć w tej potrzebie mężniejszym się okaże. — Jak też myślisz, czy ta piękna branka dzieli jego czucia?

— Wątpię, żeby czarownice były w stanie dzielić ludzkie czucia; chybaby to było coś nadzwyczajnego. Ja go niezmiernie żałuję, bo jeśli go tam nie rozsiekają Polacy, ona mu prędzej, czy później kark złamie. Jużci spodziewać się trzeba, że tyle mu jeszcze rozumu zostało, aby za nią darmo wiatru nie pędził, aniby wracał do ludu, któremu się dał we znaki, gdyby przecie od niej nie miał jakiego zapewnienia.

— To tedy za jej przyczyną wszystkie branki odesłane zostały? — zapytał Trojdan.

— Wszystkie co do jednej i bardzo dobrze się stało. Alboż to nie są czary, że Jagiełło, co Polskę zwojował, na widok jednej Laszki tak głowę stracił, że wszystkie wolnością obdarował? Jeszcze się to nigdy nie wydarzyło na Litwie. Prawdziwie, ja sam patrząc na czeredę tych branek, lękałem się ich jak Kaukiów **) szkodliwych i bardzom się ucieszył, gdy

---

*) Rycerze średniowieczni mieli wielką cześć dla kobiet i objawianie tej czci poczytywali za jeden z najpierwszych obowiązków.

**) Kaukie, bóstwa żmudzkie, małe na stopę, z zapuszczonemi brodami. Na cześć im stawiano w gumnach i sadach stoły na noc, różnemi potrawami nakryte, ażeby nie szkodziły w dobytku.

się dowiedziałem, że ta chmura powróciła w swe strony. Niektórzy z wojaków, naśladując Dowojnę, chcieli im towarzyszyć napowrót; ale książę pod karą śmierci zakazał, iżby żaden ani kroku nie ruszył; teraz, słyszę, chodzą jak powarzeni, tak ich te Laszki urzekły. Uważałeś też, jak ta branka wyniosła, spojrzawszy na nas, nagle omdlała?

— Co też sądzisz, co ją tak mogło przerazić?

— Zwyczajnie, złe dobrego nie cierpi.

— Zapewne, zapewne — powtarzał niespokojny Trojdan, którego te słów kilka w dumanie wprawiły.

Porwał się po chwili i przechadzał się zamyślony po próżnej świątyni, ruch dając lekkim swym krokom, którego w ciasnem mieszkaniu długo był pozbawiony. Właśnie zbliżała się ta błoga pory przemiana, kiedy zima zbywając się ostatnich śniegów, wiośnie panowania ustępowała, a dzień każdy świat nową darzył ozdobą. Wszystko, co było zimą zmartwiałe, nanowo odżyło. Na wygonach pasterze, na rzekach flisy, a w powietrzu ptaki witały z radością powrót miłej doby; sam tylko Trojdan, murami otoczony, nie czuł tej ożywczej rozkoszy. Wciskający się w górę wieczorny powiew, ogarniał go przyjemnem swem tchnieniem i ze ściśniętych piersi ciężkie dobywał westchnienie.

Pogrążony w myślach młodzieniec wszerz i wzdłuż przebiegał świątynię, gdy ku drzwiom zbliżywszy się, spotkał się nagle w progu z jedną z dwóch niewiast bogato przybranych, które w pobożnej postawie, ze spuszczoną na twarz zasłoną, do świątyni wchodziły i tak ją przeląkł, że zmieszana, z wykrzykiem cofnęła się.

Lubo istotnie Trojdan nie był winien przestrachu nieznajomej, na jej głos przecież zdjęło go jakoweś pomieszanie. Tymczasem druga z niewiast, przejęta uszanowaniem miejsca, z pokorą zbliżała się do ołtarza. Wieniec z róż świeżych zdobił jej skronie.

Była to Aksena, przychodząca z drużką czynić Zniczowi przedślubne ofiary. Służący niósł za nią w koszu dwa białe, jak śnieg, koguty i złożył je na stopniach ołtarza, drużka zaś została przez chwilę na uboczu. Rąbek, przetykany złotem, który twarz jej osłaniał, nie wielką krzywdę wdziękom jej czynił, bo choć świeżość lica i słodycz spojrzenia przygaszał cokolwiek, nie szkodził wcale rysom oblicza, które się pięknie za nim odznaczało.

Jerbut już wcześnie wiedział, że księżniczka o tej godzinie miała składać ofarę; wkrótce więc z orszakiem kapłanów w świątyni się ukazał. Tymczasem Trojdan z podziwem patrzył na drużkę: im bardziej w nią się wpatrywał, tem ją znajomszą sobie znajdując, coraz się więcej czuł pomieszanym; strwożony nakoniec w najwyższym stopniu, zasłaniając twarz dłonią, uchylił się za filar. Pragnął się zbliżyć, żeby sprawdzić domysły, i nie miał dość męstwa, aby wyjść z cienia; szczęściem Jerbut, modłami zajęty, nie miał sposobności na niego uważać. — Wzrost dziewicy, skromność, ułożenie, cała jej uroda tak śliczna, tak przytomna jego pamięci, mieszały mu rozum i tem większym przejmowały podziwem, iż żadnym sposobem nie mógł przypuścić, aby znana mu osoba jakimkolwiekbądź trafem znajdowała się w miejscu, z którem jej stan i przeznaczenie żadnego nigdy nie mogły mieć związku; przecież nie wątpił prawie, że ją widzi przed sobą. Czegóżby nie dał, żeby mógł zniszczyć tę straszliwą zasłonę, pod którą kryło się piękne jej oblicze, żeby mógł jedno przez nią wymówione usłyszeć słowo!

Ale dziewica, jak piękny posąg, nieporuszona stojąc opodal ołtarza, ciche modły wznosiła, a łzy, błyszczące w jej oczach, znać dawały, ile w tej chwili była szczęściem Akseny zajętą. Mierzył Trojdan myślą jej mieszkania odległość, miarkował z Wilnem stosunki, różne przypuszczał powody, przecierał oczy, wpatrywał się i zawsze ją znaną sobie znajdował. Niepewność jego tem więcej nabierała podobieństwa do prawdy, gdy postrzegł, że nieznajoma zdała się zwracać ciekawe oczy za filar. Cóżkolwiekbądź, wiedział dobrze, że w cieniu ukryty bezpieczniej od niej może patrzeć i uważać. Ubiór ją wprawdzie nieco odmieniał i wcale nie byf jej stanu i kraju, ale ta okoliczność, zastosowana może do miejscowości, mało jego niszczyła niepewność.

Po skończonej modlitwie Aksena zdjęła z głowy wieniec, a spojrzawszy z tkliwością na tę dziewictwa swego ozdobę, złożyła ją z żalem na ołtarz; wnet Jerbut bursztynem i woskiem ognisko podniecił. Wzdęte płomienie, oświetlając świątynię, zdawały się chętnie przyjmować ofiarę i zapowiadać pomyślność związków małżeńskich. Jasność do dnia podobna, nowe Trojdanowi podała zastanowień powody i obłędu przyczyny. Chór ukrytych w głębi kapłanów, błogosławiących szczęście Akseny, zatrząsł ścianami gmachu. Na odgłos tak pożądany, dziewice, wzniósłszy ręce do góry, modliły się czas jakiś i wyszły spieszno ze świątyni.

Wiódł za nieznajomą Trojdan wzrok niespokojny i długo w myślach pogrążony rozbierał niestałość losu, który i na tem miejscu nie przestał z niego czynić dziwactwa swego igrzyska. Po oddaleniu się dziewic zbliżył się do niego Jawnut z wyrazem twarzy, której wesołość przemagała troskliwą o przyjaciela dbałość.

— Widziałeś tedy księżniczkę — mówił — tego rycerza w niewieścim stroju, która Wojdyłę nad księcia Daniela przeniosła; teraz trzeba jeszcze, żebyś poznał młodego pana. Patrz, czem się staje kobieta zostawiona swej woli; gdzieindziej możeby taka swadźba nie uszła. Ale cóż to? Nie jestżeś ty słaby? Cóż ci się stało, żeś się tak przysłonił ku ścianie, gdy księżniczka czyniła ofiarę? Dotąd jeszcze drżysz cały. Trojdanie! co ci jest? Wyjdź na świeże powietrze, ja tymczasem przy ołtarzu zostanę. Jesteś blady jak Pikoł. *)

— Daj mi pokój! daj mi pokój — mówił nieprzytomny młodzieniec. — Powiedz mi, kto jest ta drużka księżniczki?

— Ta, którąś tak dobrze potrącił? Piękneś się jej zalecił, będzie cię długo pamiętać. Ale więcej się zmieszałeś, niżeliś zawinił. Uspokój się, choć jej osoba jest świętą, skarżyć się pewnie na ciebie nie będzie.

— Jawnucie! zaklinam cię, porzuć te żarty i jeśli ją znasz, mów, jak się nazywa?

— Jak widzę, ciekawym cię czyni jej imię, a mnie jeszcze bardziej ciekawym czyni twoja ciekawość. Zapewne, że ją znam i któżby jej nie znał? Jest to naprzód znakomita osoba, o której rękę starają się najpierwsi panowie; ale dotąd żaden z nich

*) Pikoł, litewski Bóg piekła. Był to starzec z brodą siwą, twarz miał bladą, nędzną, oczy w górę wzniesione, a głowę białą płachtą związaną. Bóstwo, którego się bardziej lękano, niżeli kochano. Pikollo, jeżeli się w domu czyim okazał, przynosił z sobą klęski i nieszczęścia. Jeżeli za powtórnem zjawieniem się nie był ubłagany, trzecie jego ukazanie się krwią tylko mogło być odwrócone. Wtedy kapłan, wajdelot, przebijał sobie rękę i z niej ofiarowaną krwią gniew boski hamował.

jeszcze nie potrafił ściągnąć jej na siebie uwagi, a ty zważ tylko, tak jesteś szczęśliwy, że chcąc cię widzieć, umyślnie z księżniczką przyszła do świątyni w dzień twojej służby.

— Umyślnie! czy to być może? — zapytał nanowo strwożony młodzieniec. — Zabijasz mię! Ona mię chciała widzieć! Muszę stąd natychmiast uchodzić.

— Uchodzić przed jedną dziewczyną, która ci nic złego nie jest w stanie uczynić? Trojdanie, ty jesteś w jakimś błędzie, ona nie może być stworzeniem, którego się tak lękasz. Uspokój się, to nie jest żadna Laszka, to jest córka Krywekrywejty naszego.

— Córka Krywekrywejty! — jak ze snu obudzony powtórzył Trojdan. — To jest córka Lezdejki! Jestżeś pewnym, że się nie mylisz? — Ach! jakżeś mię uspokoił, ale może mnie zwodzisz? Jeśli to jest Pojata, dlaczegoż mię widzieć chciała? Ja jej wcale nie jestem znany.

— Dziwne pytanie! dlatego też właśnie, że jej znany nie jesteś, życzyła cię poznać. I córka Krywekrywejty jest kobietą, a one, mówią, są zawsze ciekawe. Alboż myślisz, że nie wie komu jest winna świątynia porządek i chwałę? Stary Lezdejko w nią wierzy, jak w drugiego Perkuna; ona ma bardzo wielkie znaczenie na dworze dla cnót i pobożności swojej; powiadają nawet, że Jagiełło jest w niej zakochany, ale ojciec temu ją, słyszę, przeznacza, który ma w czasie na jego miejsce zostać Krywekrywejtą.

— To jest więc Pojata! co za zdarzenie! Pojata! — powtarzał niespokojny Trojdan, nie mogąc się oswoić z wiadomością tak dziwną, gdy przyjaciel jego, widząc go tak mocno wzruszonym, zostawił go samemu sobie i zatrudniał się koło ołtarza obowiązkami służby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ty powstać musisz!...

Ze zgliszcz, popiołów, dawnych przodków kości,
Powstanie mściciel i krew Twą odpłaci
I stworzy złoty, wielki gmach Wolności,
Chociaż na trupach i na krwi swych braci!...
Lecz powstać musisz znów żywą na nowo
I taką białą, wspaniałą a czystą,
Że lud Cię nazwie znów swoją Królową
I Karmicielką i Matką wieczystą!
Ty powstać musisz, bo żyją w Twem łonie
Ci, którzy pierś swą stawią na bagnety,
Bo w ich to sercach święty ogień płonie
I on ich wiedzie do wolności mety...
Powstaniesz, Polsko, bo lud twój sztandary
Na śmierć i życie za Ciebie rozwija —
Hasło Wolności ma i hasło Wiary
I w duszy broń tę, co wszystko rozbija!...
Lud ten, co serce w nim bija Piastowe,
On Cię podźwignie... On zdejmie Twe pęta
I laurem świeżym uwieńczy Twą głowę,
Polsko Ty moja, tak biedna a święta!...

Robert Rydz
wieśniak z Trinitatis.



MACIEK BZDURA GADA:

Ou wa! Ci gazyciarze, to wam musą być płanetniki, albo jesce co gorsego. Oni naprzód wiedzą, że kum mojego gospodarza, Turek, pójdą nawalić hadukata ze Lwowa Greka.

Pytam się gospodarza skąd oni o tem wiedzą, ze jaz w gazycie pisą, a gospodarz w śmich:

— Idź gupi Maciek! W gazycie jest napisane o Turku, ale nie o tem z Psi wólki, ino o takiem, co to siedzi nad morzem i za morzem może, pewnie w Ameryce, a Grek, to niezaden hadukat, ino Grek, taki prosty Grek.

Jak mi to gospodarz tak dokumentnie objaśnili, zarazem zrozumiał, ze bedą się biły dwa cysarze. Ino to mnie ciekawi, cem one się będą biły?

Ze Powrózkowa bije swojego Matusa zarnówką, to wiem; ze Mazgalina wali Ignaca warzochą, to takze wiem, ale cem się cysarze będą biły, tego spenetrować ani rus ni mogę.

Ono chyba inacy nie będzie, ino ze się będą grzmocić kiełbasami. Oj chciołbym ja być na taki bitce. Ale jedna rzec będzie jem przeskadzać, ze to teraz jest jakisi post. Ja tak myśle, ze jem jegomość nie pozwolą brać kiełbasy do ręki.

Chciołbym mieć te wódkę, co ją cysarze przed tem wypiją. Przecie zadnemu chłopu po trzyźwości bić się nijako. Musi przed tem wsunąć półkwaterek. Co innego baba. Ta to i wody przed bitką się napije i wali, gdzie moze. Chłopu wystarcy półkwaterek, zeby sąsiadowi głowę rozwalić, ale cysarz turecki, abo grecki przed bitką, musi chyba wódkę chlać wiaderkiem, abo konewką.

O, Boże święty! — jakby ja chciał być cysarzem! Co dzień na śniadanie jadbym za śtyry szóstki spyrki i cały bochenecek chleba; na obiad całą donickę klusek z twarogiem i spyrką, a na wiecerzę, tobym se tyle pojad, ze jazby mnie całą noc brzuch bolał. Wody nie piłbym nigdy, ino cystą okowitkę, a w kazdą niedzielę arbatę z harakiem.

Bo jakiebym se urządził spanie!? Wyrko, niby łóżko, wysłałbym owsianą słomą pod samą powałę. Koniom nie nosiłbym wody, boby ją musiała Jaga nosić, a ja inobym jem wrzucał siano i wsypywał sieckę.

Ale jakby to tak łatwo było zostać cysarzem, to moja gospodyniby mnie do tego nie dopuścili. Oni to tacy paskudni na wszyćkie przyjemności tego zywota, ze jaz śmiech patrzyć.

Ja wam to kiedy indziej opowiem, ale kiedy późni, bo na przysłą niedziele schowałem se takie fajne gadanie, ze jaz się śmiać będziecie. Tymcasem zycę cytelnikom scęśliwej drogi, a przysyłajcie szóstki za gazytę, zeby mi gazyciarze dały znowu koronę.

Książę Józef Poniatowski w Krakowie.



Zima tegoroczna jest stuletnią rocznicą chlubnej w dziejach porozbiorowych polskich kampanii, która rozegrała się na ziemi galicyjskiej.

Gdy trzy sąsiednie mocarstwa rozdarły Polskę i myślały, że będą już zażywać spokoju na cudzem, rozgorzała we Francyi groźna rewolucya, w czasie której ze zwykłego kaprala wyszedł na tron francuski wielki Napoleon. Do armii Napoleona spieszyli Polacy, tworząc legiony, w tej nadziei, że ten pomoże im odzyskać wolność. Jakoż Napoleon bił Austryaków, zgniótł Prusaków pod Jeną, a wreszcie zamierzał wyruszyć przeciw Rosyi. — Na wieść o zbliżaniu się do Polski Napoleona I. i legionów polskich, książę Józef Poniatowski, bratanek ostatniego króla polskiego Stanisława, zamieszkały w Warszawie, wydobył dawny mundur Kościuszkowski, utworzył gwardyę narodową i stanął na czele jej szeregów. Żołnierze pokładali w nim ufność wielką i żywili nadzieję, że bohaterski książę Józef poprowadzi ich na pole chwały.

Przekonano się wkrótce, że dowództwo dostało się w dobre ręce. Zanim Napoleon i legiony wkroczą w ziemie polskie, postanowił książę Józef wyprzeć najpierw Austryaków, zwłaszcza, że ci zagrażali najazdem na Księstwo Warszawskie utworzone w 1807 r. przez Napoleona po pobiciu Prusaków pod Jeną.

Gdy już Austryacy zbliżali się ku Warszawie, książę Józef, nie chcąc narażać stolicy na skutki wojny, przyjął bitwę w blizkości Warszawy: pod Raszynem. Walka trwała od południa do godziny dziesiątej w nocy, gdyż Austryacy mieli kilkakroć więcej wojska, a Polacy zapał ogromny i wielką miłość Ojczyzny. Po trzykroć wydzierali sobie zapaśnicy lasek w Falentach, padło około 2.000 naszych, ale więcej jak dwa razy tyle Austryaków. Polacy zwyciężyli, utrzymali się na miejscu, ale na mocy układów musiał książę Józef oddać Warszawę i cofnąć się za Wisłę. Nie chcąc tracić marnie czasu, postanowił zająć Galicyę, która sięgała wtedy dużo dalej na północ niż dziś, aż poza Lublin.

Książę Józef, przeszedłszy granicę pod miasteczkiem Górą, pobił tam nieprzyjaciela, zajął Siedlce, Lublin, Sandomierz, Zamość, a w końcu Kraków, bijąc wszędzie po drodze załogi austryackie. Wtedy Austryacy, pobici nadto przez Napoleona pod Wagram, opuścili Warszawę, a Galicyę oddali Polakom.



Wjazdu księcia Józefa Poniatowskiego do Krakowa oczekiwano z wielką niecierpliwością — a gdy już przybył, jako zwycięzca, kto żył, spieszył na Rynek, aby powitać bohatera. Wjazd jego, prawdziwie tryumfalny, przedstawiony jest na pierwszym obrazku, według malowidła współczesnego.

Na drugim obrazku przedstawiona jest wielka parada wojskowa, która odbyła się w parę dni po zajęciu Krakowa przez wojska polskie. Tłumy obywateli krakowskich, z żonami, dziećmi oraz mnóstwo okolicznego ludn wiejskiego, przyglądało się tej paradzie. Wieczorem odbyła się wesoła za-

bawa dla ludu i żołnierzy na Rynku.

Równocześnie z zabawą ludową pod gołem niebem w środku Sukiennic, w wielkiej dolnej sali, gdzie dziś kramy z towarami, odbył się wspaniały bal, na cześć bohatera i wodza. O balu tym, starszym ludziom, żyjącym dziś jeszcze, prawdziwe cuda opowiadali ich rodzice, którzy tam byli. W sali długiej na 60 metrów zgromadzili się wszyscy jenerełowie, wyżsi oficerowie polscy, duchowieństwo, szlachta i najznakomitsi mieszczanie. — Wszyscy przybrani wspaniale, składali hołd bohaterowi narodowemu.



TOMASZOWIE.

U Tomasza Buły w sieni
Świnia kwiczy na korycie.
Jedną zabił on w jesieni,
Druga w zapust na korycie!

Bo to Tomasz kmieć nad kmiecie! —
Kamienica jak dwór jaki...
Ot, takiemu żyć na świecie,
Nie tak, jak to my — biedaki!

Brzuch u niego, jak kandyba,
Gęba, jakby u przeora...
Jednem słowem: gruba ryba,
Grubsza, jak sam pan ze dwora.

Tomaszowa, panie święty,
Jak ta kopa za stodołą.
Zjadłbyś bułkę za dwa centy,
Zanim byś ją obszedł w koło.

Zazdrośćcie im, jeźli chcecie,
Ja im nie zazdroszczę wcale
Tej tłustości na tym świecie
I powiem im swoje ale. —

Choć tam w kamienicy siedzą
Honorowo, jako kmiecie,
I kiełbasy, szperki jedzą —
Toć nie szczęście na tym świecie!

Cóż bogactwa i dostatki,
Cóż, że świnia na korycie,
I zabawy ich w ostatki,
Cóż dla brzucha warte życie?

Cóż Tomaszom przyjdzie z tego,
Że im syto, tłusto w brzuchu,
Kiedy duch ich do niczego:
W głowie pustki, pustki w duchu!

U Tomaszów, miast gazety,
Na ścianie połeć słoniny...
Pyszne, głupie ich zalety,
A z biedniejszych jeszcze drwiny.

Brak uczucia, brak miłości,
Brak sąsiedzkiej życzliwości;
Sami swoim brzuchom radzi...
A spytajcie się czeladzi...
Wszakże ona głód przymiera,
Bo kmieć Tomasz grosze zbiera.

* * *

Toć to zwierzę, które dla nich
Zawsze w chlewie ładnie tyje,
Toć podobnie, jako oni
Takiem samem życiem żyje.

Jantek z Bugaja.

KONKURS NA WIERSZ.

Ze względu na to, iż wielu naszych Czytelników przesyła nam rozwiązania zagadek i szarad wierszem, z których wiele jest bardzo dobrych, chcielibyśmy, aby ci Czytelnicy próbowali dalej swoich sił w pisaniu wierszy. Wskutek tego ogłaszamy konkurs na napisanie wierszyka zastosowanego do świąt Wielkanocnych, któryby nie był mniejszy niż 24 rządków, a nie większy niż 36 rządków. Treść wierszyków może być albo poważna, albo wesoła, jak kto woli.

Wszystkie dobre wierszyki wydrukujemy w *Roli*, którą na święta wydamy w większej objętości. Wiersze muszą być przesłane

do dnia 5 marca

pod naszym adresem (Redakcya „Roli“, Kraków, ul. św. Tomasza 32).

Za trzy najlepsze wiersze, według naszego uznania, wyznaczamy po pięknie oprawnej książce, lecz tylko za takie wiersze, które nie były jeszcze nigdzie drukowane.

A więc Czytelnicy do pracy, zwłaszcza, że jeden może przysłać i kilka wierszyków!

Pierwsza nagroda **Henryka Sienkiewicza** powieść **„Na polu chwały“.**

Druga nagroda **Henryka Sienkiewicza** powieść **„Quo vadis?“.**

Trzecia nagroda **Jana Świerka** powieść **„Z szarej przędzy“.**

SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIE.

O prestacye drogowe. Wydział powiatowy w Wieliczce wniósł do Sejmu petycyę, w której podnosi, że ustawa drogowa z dnia 10 grudnia 1907 r. okazała się w praktyce dla stanu dróg fatalną. Przyczyna szybkiego zaniku dróg gminnych tkwi w tem, że owe ustawowe 8% dodatki do podatków wraz z „stosownymi dodatkami" wstawianymi przez powiaty w budżet na cele dróg gminnych, nie wystarczają na potrzeby tych dróg.

Włościanie — pisze Wydział powiatowy — zrozumieli jaką wartość ma dla zbytu produktów rolnych dobra komunikacya — zrozumieli, że wyjazd do miasta z ziemniakami, zbożem i t. p. po dobrym gościńcu jednem koniem jest znacznie tańszy od wyjazdu czwórką po drodze pełnej dziur i wybojów, wiedzą, że ich martwy inwentarz o wiele więcej doznaje szkód i zużycia przy lichej komunikacyi niż przy dogodnym gościńcu. Położenie włościan jest tem gorsze, że na rozdrobionych gruntach nie mają dostatecznej ilości koni, co koszta transportu znacznie powiększa. Rozważywszy te momenta, uchwaliła Rada powiatowa wielicka jednogłośnie na wniosek reprezentantów małej własności, wnieść do Sejmu prośbę, aby dotychczasową ustawę drogową zmienił w duchu następującym:

1. Utrzymanie dróg gminnych II. klasy ma być obowiązkiem czynników miejscowych w każdej gminie
2. Przy zatrzymaniu 8% dodatków do podatków na cele utrzymania dróg gminnych II. klasy i przy zatrzymaniu miejscowych zarządów drogowych ustalonych obecną ustawą drogową, ma być wprowadzony dla gmin wiejskich przepis dawniejszy ustawy drogowej, nakładający obowiązek prestacyi w tych samych rozmiarach.
3. Rady powiatowe mają uzyskać ustawowe prawo oznaczania ekwiwalentu w gotówce zamiast prestacyi.
4. Radom powiatowym ma przysługiwać prawo oznaczania, w których gminach ma być odrabiana prestacya jako taka, w których ma być w zamian za nią płacony ekwiwalent.

„Na Saksy". Ze względu na nowe przepisy wydane przez ministerstwo w Prusach, a tyczące robotników wyjeżdżających za robotami tamże, Namiestnictwo galicyjskie poucza, jak się należy obecnie zachować, jadąc za zarobkiem. Każdy więc, gdy tylko przyjedzie na granicę, powinien zaraz postarać się o legitymacyę robotniczą w urzędach granicznych niemieckiego biura centralnego dla robotników rolnych. O legitymacyę trzeba się postarać zaraz na granicy, gdyż w miejscu pracy po 1 maja 1910 r. legitymacyę taką trudno będzie uzyskać, a gdyby się ją nawet udało uzyskać, to należytość legitymacyjna wynosiłaby 5 marek pruskich, a nie 2 marki, jak na granicy. Nadto Namiestnictwo zwraca uwagę, aby robotnicy nie udawali się na przyszłość już w styczniu do Prus, jak to miało miejsce w bieżącym roku, gdyż przez zbyt wczesny wyjazd z kraju narażają się na czekanie na zarobek w granicznych miejscach, a przez co obniżają także cenę zarobku.

Namiestnictwo zawiadomiło o tem wszystkte starostwa galicyjskie, aby te niezwłocznie pouczyły sezonowych robotników rolnych, którzy mają udać się na robotę do Prus. Niechże więc każdy zaraz na granicy stara się o ową legitymacyę, jeżeli chce koniecznie jechać do Prusaków na robotę, aby go potem nie wrócili do kraju, lub nie narażali na większe wydatki.

Wzrok ofiary.

X. Przesłuchanie.



Jakób Dantin spieszył na wezwanie sędziego z gotowością człowieka, który opłakuje tragiczny zgon przyjaciela i pragnie go pomścić. Nie zwlekał ani sekundy z przybyciem i Bernadet, który, czatując przy domu, zobaczył, jak Dantin, wsiadał do dorózki był istotnie zdumiony i zaniepokojony pośpiechem. Gdy sędziemu doniesiono, że Dantin czeka, objawił zadowolenie. Usiadłszy w fotelu, skierował wzrok na drzwi wchodowe. Pierwsze wrażenie było dla niego bardzo ważne. Nieraz kierunek śledztwa zależał od tego, jaką mu się wydała postać, ukazująca się we drzwiach. Wrażenia też doznawał czasem bardzo silnego.

Drzwi się otworzyły i Dantin wszedł do pokoju. Pierwsze wrażenie, jakie zrobił na Ginorym, było korzystne. Miał otwarty, śmiały wzrok, postawę pełną godności, wyniosłą, poruszał się niewymuszenie. Musiał jednak Ginory zdziwić się, widząc tak niesłychane podobieństwo z cieniem na fotografii oka Rowera. Przy dalszem wpatrzeniu się w twarz przybysza, zdawało się sędziemu, że odkrywa ślady brutalności, utajonego okrucieństwa. Oczy patrzyły ponuro z pod krzaczystych brwi.

Sędzia wskazał Dantinowi krzesło. Świadek usiadł swobodnie, oparł ręce zlekka na stole. Przy nim siadł pisarz, suwający piórem po papierze ze znudzoną miną, mały zasuszony człowieczek.

— Czy Rower był pańskim przyjacielem? — spytał sędzia.

— Tak jest, panie sędzio. Od lat przeszło czterdziestu. Chodziliśmy razem do szkoły.

— Czyś pan często odwiedzał Rowera w ostatnich czasach?

— Często chodziłem do niego w tych czasach.

— Nie miałeś pan zatem nigdy powodu, aby zrywać z Rowerem i nawiązywać stosunki?

— Nie, nigdy.

— Czy nie zaszło nigdy nic takiego, co by mogło oziębić te stosunki?

— Nic. Skądżeby mogło się wziąć, co takiego między nami?

— Kiedy był pan u Rowera ostatni raz?

— Dwa lub trzy dni przed zbrodnią.

— Nie dwa, ani trzy, lecz na dzień przed morderstwem — poprawił sucho Ginory.

— Ma pan słuszność. — Przepraszam, omyliłem się.

Sędzia zrobił pauzę i wpił się wzrokiem w twarz Dantina.

— Czy nie podejrzywa pan kogo o zbrodnię?

— Nie — odparł Dantin. — Szukam w myśli, lecz nic mi nie przychodzi godnego uwagi.

— Czy Rower miał nieprzyjaciół?

— O ile mi wiadomo, nie.

Zręcznym zwrotem powrócił sędzia do ostatniej wizyty Dantina i prosił o podanie, co było przedmiotem rozmowy. Może się zdarzyło co ciekawego, łatwego do zapamiętania?

— Nie — odparł Dantin — Rower był zupełnie spokojny i nie przeczuwał najmniejszego niebezpieczeństwa. Zresztą pytałem już nieraz sam siebie pod wrażeniem okropnego czynu, kto mógł mieć w tem jaką korzyść?

Zatrzymał się nieco i dodał po namyśle:

— Mojem zdaniem, zachodzi tutaj wypadek morderstwa dla rabunku.

— I mnie wydawało się to prawdopodobnem — odparł sędzia — stwierdziłem jednak, że w mieszkaniu niczego nie ruszono. Nie złodziejstwo zatem musiało być przyczyną mordu.

— Cóż zatem? — spytał Dantin.

Na twarzy sędziego zaświtał ironiczny uśmiech.

— Co? Szukamy. To jest naszem zadaniem.

W odpowiedzi Ginorego pobrzmiewało zlekka szyderstwo. Pisarz, który znał sędziego od lat, podniósł głowę. Czuł w tem szyderstwie groźbę. Sędzia zaczął na nowo:

— Ale pan możesz więcej, pozwolę sobie dodać, że pan musisz powiedzieć mi wszystko, co zaszło między panem a Rowerem przy ostatniej rozmowie. Najmniejsze słowo, nic na pozór nieznaczące, może mieć dla nas ogromne znaczenie.

— Rower mówił o sprawach małej wagi.

— Cóż to były za kwestye małej wagi?

— Wspomnienia, zdarzenia życia rodzinnego...

— Życie rodzinne nie jest nigdy obojętne, a zwłaszcza w takim przypadku... Zatem Rower miał krewnych? Na pogrzebie nikogo nie było.

Dantin zmieszał się, poczerwieniał i odpowiedział w tonie nie bardzo grzecznym:

— Chodziło o przeszłość, nie o teraźniejszość!

Ginory oparł się wygodnie w fotelu i zaczął głosem ostrym jak brzytwa:

— Przyznam się panu, panie Dantin, że myślałem, iż będzie mi pan jaśniej odpowiadał. Dlaczego stara się pan zadawać mi zagadki? Te błędy, jak je pan nazywa, mogą mieć wiele wspólnego z naszą sprawą. Cóż takiego zaszło w przeszłości Rowera?

Dantin wahał się krótką chwilę. Potem odpowiedział śmiało i sucho:

— To, panie sędzio, tajemnica. Zwierzył mi ją przyjaciel, a ponieważ z obecną sprawą nie stoi w żadnym związku, proszę przeto o pozwolenie zachowania jej przy sobie.

— Bardzo pana przepraszam — odparł sędzia — lecz dla mnie nie ma tajemnic i być nie może.

— To wyznanie zmarłego, panie sędzio — zauważył Dantin.

Głos mu drżał, ręce błądziły po stole. Sędzia przypuścił gwałtowny atak:

— Czy nie mówi pan przypadkiem o sobie?

Czarne, błyszczące jego oczy wpiły się w oblicze Dantina. Ten zaprzeczył żywo:

— Nie, bynajmniej, mówię o osobie trzeciej...

— Któż to jest?

— Nie mogę wyjawić.

— W takim razie zapytam raz jeszcze: dlaczego?

— Bom poprzysiągł, że nikomu nie powiem.

— Aha!... — Ginory szydził teraz bez wahania — więc przysięga? Wcale nie źle...

— Tak jest. Przysięga.

— Komu ją pan złożyłeś?

— Rowerowi.

— Zatem człowiekowi, który nie może już pana zwolnić od przysięgi? Czy nie tak? Rozumiem...

— Jakto? — Dantin pochwycił wyrażenie sędziego tak żywo, iż pisarz oderwał oczy od papieru, aby spojrzeć na niego. — Co pan rozumie?

— Za pozwoleniem — przerwał sędzia chłodno — nie zawezwałem pana tutaj, aby być pytanym, lecz aby pytać. Słowo „przysięga“ wiąże ludzi, oczywiście; to nawet byłby dobry środek obrony, lecz oskarżeni tak często go nadużywali, że przestał działać.

Brwi Dantina ściągnęły się niemal groźnie.



— Oskarżeni?! — krzyknął, wstając nagle.— Oskarżeni? Więc jestem oskarżony?

— Tego jeszcze nie mówię — odparł sędzia z niezmąconym spokojem. — Powiadam tylko, że chce pan zatrzymać tajemnicę jakąś przy sobie, a na to nie mogę pozwolić.

— Powtarzam, panie sędzio, że tu chodzi o tajemnicę cudzą!

— Dla sądu tajemnice nie istnieją. Zbrodnię, proszę pana, zbrodnię spełniono. Ja mam polecenie wyszukać mordercę i dlatego musi pan powiedzieć sądowi wszystko, co pan wie.

— Ależ ja daję panu słowo honoru, że tajemnica nie stoi w żadnym związku z morderstwem, ze śmiercią Rowera, że to rzecz zupełnie inna...

— Jeżeli pan będzie się przy tem upierał, to mogę zrobić tylko jedno. Każę zapisać, co pan mówi i będę badał pana dalej.

Sędzia zrzucił sztuczną uprzejmość. Twarz jego przybrała wyraz groźny. Pisarz podniósł znów głowę. Czuł, że nadeszła chwila rozstrzygająca. Wzrok sędziego zatopił się w oczach Dantina i wśród ciszy padły nagle słowa:

— A czy nie przypomina pan sobie, że żona stróża widziała pana, jak stałeś z Rowerem przed kasą ogniotrwałą i przeglądałeś papiery wartościowe?

Dantin zrazu nie odpowiadał. Namyślał się zapewne, dokąd zaprowadzić może przesłuchanie.

— Przypominam sobie, że jakaś nieznana mi osoba weszła do pokoju.

— Osoba, nieznana panu? Chyba znana i to bardzo dobrze. Nieraz pan jej pytałeś, czy Rower jest w domu.

Sędzia poszukał w aktach, wyjął papier i czytał:

„Gdy weszłam do pokoju, pan Rower stał przed szafą z pieniądzmi. Spostrzegłam, że człowiek, o którym mówiłam, spojrzał na rozpostarte papiery wzrokiem, który mnie przejął dreszczem. Pomyślałam sobie: ten wygląda tak, jak gdyby zamyślał co złego zrobić?“

— Człowiek ten — dodał sędzia — to pan.

Dantin zmarszczył brwi ponownie i z gwałtownym wybuchem spytał:

— Więc Moniszowa byłaby w danym razie zdolną posądzić mnie o morderstwo?!

— Moniszowa nie powiedziała jeszcze nic pewnego. Oświadczyła, że zdziwił ją wyraz oczu pańskich, gdy patrzyłeś na papiery wartościowe. We wzroku pańskim miało być coś strasznego.

— Czy skradziono coś z kasy? — spytał Dantin?

Sędzia mówił powoli dalej:

— W kasie było około czterysta sześćdziesiąt tysięcy franków*) w papierach wartościowych. Któż jednak dowiedzie, że przed zgonem ofiary nie było tam więcej, może dwa i trzy razy tyle? Jakiś znajomy zmarłego mógł znać tajemnicę otwierania kasy i wybrać wszystko albo część, bez włamania.

Dantin nie słyszał dobrze wszystkiego, co mówił sędzia, bo już po słowie: „jakiś znajomy“ uczuł jak gdyby uderzenie pięścią w głowę. Ginory wymówił je spokojnie i obojętnie, lecz w uszach Dantina zabrzmiało ono strasznym gromem oskarżenia.

Dantin skupił umysł. Znajomy! Znajomy! Znajomy mógł znać tajemnicę kasy, nadużyć jej i ukraść pieniądze. Któż jest tym znajomym? Do czego zmierzały słowa sędziego? Mimo resztek zimnej krwi, zastanawiał się Dantin poważnie nad tem, czyby nie zapytać sędziego wprost, o kim myśli? Ale milczał, oszołomiony wrażeniem. Wydało mu się tylko, że wiele, wiele czasu minęło od chwili, jak wszedł do gmachu sądowego. Przejęło go nagłe uczucie bliskiego niebezpieczeństwa. Duszony niem za gardło, patrzył wytężonym wzrokiem na stół, po którym sunęła się ręka Ginorego ku dzwonkowi. Patrzył tak uważnie, jak gdyby życie jego miało zależeć od tego, czy Ginory zadzwoni, czy nie zadzwoni...

W progu ukazał się woźny.

— Czy Bernadet jest tutaj? — zapytał sędzia.

— Czeka.

— Dobrze. Niech przyjdzie i przysłuchuje się.

Dantin zobaczył wchodzącego małego człowieczka, który mówił z nim na cmentarzu. Nazwisko usłyszał tam od kilku ciekawych Bernadeta znali wszyscy w tej dzielnicy. Dantin go nie znał, lecz imię zapamiętał odrazu. Dlaczego teraz zaciekawiało go tak, co tu robi ta niepokaźna figurka? I znów spojrzał z niepokojem na Ginory'ego, który pochylał głowę nad papierami.

Nagle podniósł głowę, oderwał oczy od papierów i i przenosząc je na Dantina, spojrzał nań wzrokiem, sięgającym do szpiku kości, a potem rzucił krótko:

— Jak widzę, grywasz pan w karty!

Cios musiał być celny, skoro Dantin zerwał się z krzesła i chwycił za róg stołu, aby nie upaść.

— Więc jesteś pan graczem, namiętnym graczem — powtarzał sędzia. Niedawno jeszcze pożyczyłeś znaczniejszą sumę na lichwiarski procent, aby pokryć długi. A majątku nie posiadasz pan!

Dantin zbladł bardzo, ręce i wargi zaczęły mu drżeć tak wyraźnie, że sędzia i pisarz mimowoli spojrzeli znacząco po sobie. Wreszcie krzyknął:

— To znaczy, że ja, aby zdobyć pieniądze, mogłem zabić przyjaciela?!

Ginory nie wyszedł ani na chwilę ze spokoju, mimo że Dantin raczej krzyczał, jak mówił.

Spojrzał uważnie na Dantina, oparł się na aktach, przeglądanych przed chwilą i rzekł:

— Dla urzędnika, proszę pana, który bada prawdę, niema rzeczy niemożliwych. Bo i zważ pan tylko. Świadek zastaje pana sam na sam z ofiarą, spostrzega, że patrzysz dziwnym wzrokiem na papiery wartościowe. Ja znów pytam pana, co zaszło między panem a Rowerem a pan odpowiadasz, że to tajemnica. Cóż mam myśleć wobec tego? Pan sam uznałbyś mnie chyba za bardzo naiwnego, gdybym się tem zadowolnił i nie szukał dalej. Prawda, że w mieszkaniu Rowera niema śladów włamania się do kasy, lecz również prawda, że można było wybrać z niej wiele bez włamania, jeżeli kto znał tajemnicę zamku. Tę tajemnicę mogłeś pan znać, będąc przyjacielem zmarłego. Teraz znów wiadomo jest, że znajdujesz się pan w kłopotach pieniężnych. Przesłuchuję pana, objaśniam o dotychczasowych wynikach śledztwa, a pan wpadasz w gniew...

Każde słowo sędziego odbijało się to nagłym gniewem, to przestrachem na twarzy Dantina. — Im bardziej Ginory podkreślał słowa na swój zwykły, spokojny sposób, tem bardziej rosło w sercu Dantina wewnętrzne wzburzenie, z trudem powstrzymywany gniew. Uczucia te mimo wszelkiego usiłowania zapanowania nad sobą, objawiały się na zewnątrz dzikiem spojrzeniem oczu.

— Tajemnica, o której wspomniałem, nie rzuci ani promyka światła na sprawę zamordowania Rowera, zaś wyjawienie jej może przynieść szkodę osobie, nie mającej z tą sprawą nic wspólnego.

— Tak? — rzekł Ginory. Dobrze więc. Od tej chwili nie p r o s z ę już więcej, w z y w a m pana do tego, abyś wyznał wszystko.

Pióro pisarza zaskrzypnęło i zaczęło się szybciej poruszać, jak gdyby w oczekiwaniu nadchodzącej burzy. Po szeroko rozwartych, niemal dzikich oczach Dantina można było łatwo poznać, jak rozpaczliwa walka rozgrywa się w głębi jego istoty.— Utkwił wzrok w aktach, na których Ginory oparł swoje grube palce. Potem przesunął ręką po czole, jak gdyby chciał otrzeć pot. Po chwili milczenia Jakób Dantin oświadczył silnym głosem:

— Przysięgam panu, panie sędzio śledczy, że ani jedno słowo z tego, co mówił Rower, kiedy go widziałem po raz ostatni, nie może rzucić światła na tajemnicę morderstwa.

Ginory odparł z widocznym gniewem:

— To nie do pana należy oznaczać granice. Jeszcze raz r o z k a z u j ę panu dać odpowiedź.

— Nie chcę! — wykrzyknął gwałtownie Dantin, zapędzony w matnię tem ostatniem pytaniem.

Ginory zaczął się śmiać cicho, krwista twarz jego skrzywiła się szyderstwem, poruszał szczękami jak zwierzę gotujące się do ukąszenia. Nagle rzekł:

— W takim wypadku zmuszasz mnie pan, abym przystąpił do wypełnienia mojego ostatecznego obowiązku. Czy rozumiesz pan moje słowa?

Dantin tym razem nie dał długo czekać na odpowiedź.

— Najzupełniej, panie sędzio.

— I odmawiasz pan odpowiedzi?

— Odmawiam. Ja mordercą! mordercą Rowera! Ależ to szaleństwo! To przecież niedorzeczność!...

---

*) Frank, trochę mniej niż korona.

Ginory milczał przez chwilę. Potem wyjął z szuflady swego biurka kilka małych kawałków papieru, na których Dantin nie dostrzegał liter, lecz coś niby czarne obrazki. Sędzia wziął je pomiędzy palce, aby je pokazać przesłuchiwanemu. Z całego zachowania się sędziego łatwo można było poznać, że do papierów tych przywiązuje jakąś szczególną wagę. Bernadetowi zabiło serce.

Pisarz rzucił okiem na trzymane przez Ginoryego kartki papieru i domyślił się zaraz, że były to zdjęcia fotograficzne. Ale z czego?

— Proszę bardzo, niech pan będzie łaskaw spojrzeć na te fotografie — rzekł sędzia.



Mówiąc te słowa, podał Dantinowi fotografie.

Dantin rozłożył je na stole i włożył szkła, aby lepiej widzieć podane przedmioty.

— Co to ma być?

— Przypatrz się pan uważnie — odparł sędzia.

Dantin pochylił się nad fotografiami, badał jedną po drugiej.

— Czy nie sądzisz pan — pytał go tymczasem Ginory, — że te fotografie są jednak do pana podobne?

— Że ten obraz jest do mnie podobny?

— Tak jest. Przyjrzyj mu się pan uważnie. Przy pierwszem wejrzeniu wydaje się zamazany, ale przy baczniejszem zbadaniu obraz występuje wyraźnie, a osoba, jaką przedstawia, ma pański kształt twarzy.

— To bardzo możliwe — odpowiedział Dantin niepewnym głosem. — Istotnie wydaje mi się, jak gdybym widział samego siebie w małem zamglonem, brudnem zwierciadełku.

Ale co to znaczy?

— To znaczy... ach żałuję bardzo, że będziesz pan zdumiony tem, co powiem... to znaczy... że są to f o t o g r a f i e nieżyjącego oka. Jest to odbicie zawartego tam obrazu; fotografia ostatniej ludzkiej istoty, na którą umierający spoglądał.

W ciasnym pokoiku, gdzie już tylu podejrzanych, tylu obwinionych wiło się rozpaczliwie i szukało sposobu obrony jak zwierzyna, pochwycona w pułapkę, nastała nagle chwila duszącej ciszy. Jeden z obecnych trzech mężczyzn pod wpływem olbrzymiego przestrachu wskutek usłyszanego wyjaśnienia odchodził prawie od zmysłów. Dla sędziego była to rozstrzygająca chwila.

Jakób Dantin, jak gdyby fotografie paliły jego ręce, rzucił je instynktownym ruchem na stół, jak rzuca karty człowiek, któremu cyganka wywróżyła śmierć.

— A więc? — zapytał Ginory ostrym głosem. — Więc jak możesz pan sobie to wytłómaczyć, że pański obraz, pański cień, jeźli pan wolisz, odbił się w oku Rowera; że w chwili zgonu widział właśnie pana, pana pochylającego się nad nim?

Dantin obejrzał się do koła wystraszonym wzrokiem i pytał sam siebie, czy istotnie zadano mu to pytanie.

— Jak sobie to tłómaczę?... Ależ nie tłómaczę sobie wcale; nie rozumiem tego poprostu... nie wiem... to jest nierozsądne... to szaleństwo!

— A jednak to szaleństwo — ciągnął Ginory — musi mieć przecież jakieś wytłómaczenie.

— Jakże j a mogę to panu wytłómaczyć? Ja nie rozumiem tego wcale, powtarzam panu, nie rozumiem!

— Bądź co bądź tego jednego nie możesz pan zaprzeczyć, że byłeś obecny w mieszkaniu Rowera w chwili jego śmierci!

— A jednak nie byłem tam; przysięgam, że nie byłem tam! — odpowiedział Dantin pewnym głosem.

A Ginory mówił dalej spokojnym głosem:

— A zatem, gdzie przebywałeś pan w owym dniu, kiedy zamordowano Rowera?

— Nie wiem.

Więc sam pan tego chciałeś, co się stanie! Obstajesz pan przytem, aby nie składać wyjaśnień, co razem równa się przemilczeniu. Więc jeszcze raz: upierasz się pan przy tem?

— Nie mam panu nic do powiedzenia, nic — rzekł Dantin z wściekłością.

— Więc dobrze. Jakóbie Dantinie...

Głos sędziego śledczego stał się nagle bardzo poważny i uroczysty.

— ...J e s t e ś p a n a r e s z t o w a n y.

Podniesione pióro opadło na papier i zaskrzypnęło na nim. Był to rozkaz aresztowania. Pisarz spojrzał z ciekawością na obwinionego. — Jakób Dantin nie poruszył się wcale. Twarz jego przybrała niepewny wyraz, osłupiałym wzrokiem spoglądał przed siebie, jak człowiek, który śni z otwartymi oczyma.



Ginory zadzwonił, a kiedy na głos dzwonka pojawiła się się szybko straż w otwartych drzwiach wskazał ręką na Dantina.

— Odprowadzić do celi aresztowanego! — rzekł spokojnym głosem.

A przygnębiony wypadkami Dantin bez oporu pozwolił się prowadzić przez długie korytarze sądowego budynku. Nie mówił ani słowa, nie rozumiał nic, chwilami zataczał się jak pijany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Nasz Kalendarz. Na usilne prośby wielu nowych czytelników *Roli* o nasz piękny Kalendarz, napisaliśmy ponownie do księgarni, aby nabyć tyle egzemplarzy, ileby to było możliwe, gdyż chcielibyśmy, aby każdy z naszych Czytelników mógł mieć tak piękny podarunek. Lecz niestety, nie mogliśmy nabyć już więcej Kalendarzy, jak tylko 136. Ale na bezrybiu i rak ryba. Wobec tego pierwszym 136 prenumeratorom damy jeszcze nasz piękny podarunek. — Później nadsyłający prenumeratę już go otrzymać nie będą mogli. Kto więc chce dostać Kalendarz niech odwrotnie wysyła prenumeratę całoroczną i 30 halerzy, bo gdy zapasu braknie, sam sobie będzie winien.

Napad na plebanię. Niedawno dokonano na Litwie napadu na plebanię we wsi Ozobulach pow. wileńskiego. Napadu dokonało dziewięciu bandytów uzbrojonych w rewolwery z twarzami ukrytemi w maskach; niektórzy z nich mieli zamiast masek zwykłe chustki.

Wybiła właśnie godzina siódma wieczór; ksiądz Kartonowicz siedział przy stole, przy którym było jeszcze dwoje dzieci, przybyłych ze wsi w odwiedziny. Nagle otwarły się drzwi i do izby wpadło kilkunastu bandytów; dwóch z nich rzuciło się na dzieci, pozostali ubezwładnili księdza i poczęli mu przeszukiwać kieszenie. Napadnięty w sile wieku mężczyzna, bronił się napastnikom pół godziny; w końcu uległ jednak przeważającej sile. Dzieci tymczasem skrępowane sznurami, płakały, prosząc, aby ksiądz poddał się zbójom. Jakoż czując w końcu, że go już siły opuszczają, ksiądz przestał się bronić.

— Teraz — rzekł — możecie mnie zabić.



Rabusie skrępowali księdza, wykręcili mu nogi tak, że do stóp przywiązali ręce, potem rzucili go na łóżko twarzą do poduszki i jeden stanął przy nim na straży. Następnie wyłamali zamek u stolika i skradli 300 rubli, które parafianie złożyli na organy, dzwony i inne potrzeby kościoła.

W czasie plądrowania plebanii zjawił się ojciec dwojga dzieci zaniepokojony tem, iż mimo późnej pory do domu nie wrócili. Zbóje skrępowali go zaraz powrozami. Obrabowawszy doszczętnie mieszkanie księdza, bandyci uciekli.

Ksiądz domyśla się, że ów napad nocny na niego to była zemsta żydów-szynkarzy, z którymi prowadził walkę, gdyż namawiał ludzi, aby wódki nie pili, a nawet córkę jednego parafianina, który przystał na służbę do szynku, wyłączył z liczby dziewcząt, uczestniczących w procesyi. Gdy parafianie zobaczyli swego kochanego proboszcza z sińcami na twarzy, z krwawemi pręgami od sznura na obu rękach, wszyscy uroczyście obiecali unikać karczmy.

Drożyzna na manewrach. Ministerstwo handlu postanowiło pilnować, aby przekupnie nie wyzyskiwali żołnierzy podczas manewrów, sprzedając im jedzenie za bardzo drogie pieniądze, a w dodatku czasem zupełnie zepsute i zdrowiu szkodliwe. Wszystkie takie nadużycia mają być odtąd karane. Podczas transportów kolejowych na manewry, restauracye kolejowe przyrzekły sprzedawać żołnierzom potrawy i napitki o 25 procent taniej niż innym podróżnym.

Topienie karnawału. Niemcy mają różne osobliwe zwyczaje karnawałowe, polegające na przebieraniu nietylko ludzi, ale i rozmaitych słomianych lalek, podobnych do naszych strachów polnych na ptaki.



W niektórych okolicach chłopi niemieccy w gospodzie, w której urządzają zabawę z tańcami, sadzają takiego chochoła w kącie izby, jako króla karnawału, i tańcują, do niego przyśpiewując. Gdy przyjdzie wtorek zapustny, na ostatniej zabawie, wszyscy się zbierają i z muzyką idą do rzeki lub stawu, aby nibyto z gniewem wielkim topić w wodzie ten słomiany karnawał. Czasami mają po parę takich lalek mniejszych; te także ciskają do wody, porwawszy na kawałki. Taką właśnie śmieszną zabawę we wsi bawarskiej przedstawia nasz obrazek.

Morderstwo w Podgórzu. W ubiegłym tygodniu 24-letni czeladnik ślusarski, Ludwik Rudy, zamordował wystrzałem z rewolweru 20-letnią Maryę Kućmównę, w mieszkaniu jej rodziców w Woli Duchackiej. Morderca przed odbyciem służby wojskowej pracował w Wiedniu i stamtąd pisywał listy do dziewczyny. W czasie służby wojskowej był karany 8-miesięcznem więzieniem za nieposłuszeństwo i 10-miesięcznem za ucieczkę z 88 pułku, w którym służył w Jarosławiu. Po wyjściu z wojska, jako „inwalid“, Rudy pracował w Podgórzu jako ślusarz maszynowy, poznał Kućmównę i miał się z nią żenić. Ale dziewucha lubiła się bawić, a najbardziej z niejakim Karolem Augustynem. Rudy z zazdrości zabrał swemu majstrowi rewolwer nabity 5 nabojami, wieczorem włóczył się po szynkach, a około północy udał się do mieszkania rodziców narzeczonej, gdzie się odbywała karnawałowa zabawa. Rudy rozmawiał z narzeczoną i pytał się jej pod wpływem zazdrości, czy przestanie chodzić po weselach. Dziewczyna odpowiedziała, że nie powinien jej bronić zabawy, na którą później jako mężatka nie będzie miała czasu. Wtedy Rudy wydobył rewolwer i skierował lufę ku głowie narzeczonej. Padł strzał; trafiona Kućmówna zwróciła się z krzykiem do drzwi i wybiegła zakrwawiona na podwórze. Drugi strzał dał Rudy w powietrze; trzeci skierował ku prawej stronie swej własnej głowy. Kula chybiła, powstało tylko krwawiące zadraśnięcie. Wśród zebranych powstało zamieszanie; kobiety pobiegły z pomocą do dziewczyny,

która wkrótce zmarła; mężczyźni rzucili się na Rudego i zaczęli go bić. Rudy wyrwał się, pobiegł w stronę Płaszowa i tam oddał się w ręce żandarmeryi. Zaraz rano żandarmerya odstawiła Rudego do sądu powiatowego w Podgórzu.

Przed wychodźtwem do Argentyny ostrzega Namiestnictwo, gdyż położenie robotników rolnych jest tam bardzo złe z powodu wielkiego przypływu ludzi z Europy południowej.

W świat za chlebem. Od kilkunastu dni panuje na dworcu kolejowym w Krakowie silny ruch emigracyjny. Między wychodźcami do Ameryki znajduje się wielu w wieku popisowym, których przytrzymuje policya i odsyła z powrotem do gmin. Codziennie przejeżdża przez Kraków setki wychodźców do Ameryki północnej a nawet do Argentyny.

Straszny wypadek. Dnia 3 bm. we wsi Jaworzniku zdarzył się straszny wypadek. Wdowa Ziętkowa kumowała wraz gospodarzem Ciubą w sąsiedztwie u znajomych. Na chrzciny wprosił się również niejaki Jan Nieć, narzeczony Ziętkowej. Zazdrosny, że kum uśmiechał się do kumy — wyjął rewolwer i począł strzelać do Ciuby. Ten przerażony początkowo, gdy przyszedł do siebie, usiłował odebrać Nieciowi broń ale bezskutecznie. Podczas szamotania się obydwóch rewolwer wypalił i kula omal nie ugodziła jednego z dzieci siedzących opodal na piecu. Dopiero „narzeczona“ Ziętkowa potrafiła wyprowadzić pijanego kochanka na dwór i zasunęła drzwi za pijanym i rozszalałym chłopem. Tymczasem nadbiegło kilku parobczaków, zwabionych odgłosami strzałów — i przypatrywało się scenie wyrzucania. Rozzłoszczony Nieć, którego wódka zamgliła, począł strzelać do chłopów, którzy uciekli, a kula za nimi lecąca trafiła rąbiącego opodal drwa 19-letniego chłopca Janusza. Chłopak z okrzykiem bólu padł na ziemię. Kula utkwiła tuż koło serca. Nazajutrz rano zjechała komisya sądowa w osobie sędziego dr. Heumana i dr. Tauba. Lekarz zbadał ranę, lecz nie mógł kuli wyjąć. Chłopca odesłano na klinikę do Krakowa, gdzie pono walczy ze śmiercią. Niecia skutego odstawiła żandarmerya tego samego dnia do Strzyżowa, skąd 6 bm. przetransportowano go do aresztów sądu obwodowego w Rzeszowie. Nieć był znany jako nałogowy pijak i już nieraz wyprawiał awantury. Oto skutki wódeczki kochanej!

Jedli mięso z żywej krowy. Iwan Zwistyniuk i Dymitro Klug z największej wsi gabicyjskiej, Żabie, położonej w powiecie kosowskim, skradli krowę i uprowadzili ją do lasu. Tam poderżnęli jej scyzorykiem gardło, ale tak, że jej nie zabili. Z żyjącej krowy zaczęli wyrąbywać mięso siekierą, nie zważając na straszne cierpienia biednego zwierzęcia. Gdy już wyrąbali 32 kilogramy mięsa, oddalili się, nie dobiwszy nawet dającej jeszcze znaki życia krowy. Wyśledzeni i odstawieni przez żandarmeryę do aresztu odcierpią dobrze swój niecny czyn. Doprawdy, trzeba serca nie mieć, aby tak znęcać się nad zwierzęciem.

Cztery razy na śmierć skazany. Ustawa niemiecka skazuje oskarżonego o zbrodnię, podlegające karze śmierci, tyle razy na tę karę, na ilu osobach oskarżony zbrodnię tę popełnił, chociażby wyrok zapadał na tej samej rozprawie. Sąd karny w Lesznie w Poznańskiem skazał też czeladnika stolarskiego Walentego Kozła na jednej rozprawie cztery razy na śmieć przez powieszenie, gdyż ten zamordował cztery kobiety. Oprócz tego na tej samej rozprawie został Kozieł skazany za zgwałcenie na cztery lata więzienia. Ponieważ w takim wypadku nie ma ani mowy o ułaskawieniu, więc gdy tylko cesarz wyrok zatwierdzi, Kozieł zostanie natychmiast powieszony.

Tysiąc ślubów w jednym dniu. W niedzielę zapustną we Wiedniu pobłogosławili kapłani przeszło tysiąc małżeństw. Oprócz tego odbyło się 230 srebrnych i złotych wesel. W niektórej z naszych wiosek ani za sto lat niema tyle małżeństw.

Sobowtór króla angielskiego. W Londynie zmarł w ubiegłym miesiącu człowiek zamożny, nazwiskiem Marsten, podobny do króla Edwarda VII., jak dwie krople wody. Powstawały z tego podobieństwa nieraz zabawne wypadki, zwłaszcza, że Marsten ubierał się zawsze tak samo jak król. Jeżeli pokazał się na ulicy, ludzie, myśląc że to król, wznosili na cześć jego radosne okrzyki, usuwając się mu z drogi. Marsten dumny i zadowolony, kłaniał się uśmiechnięty na wszystkie strony. Raz Marsten udał się z żoną i córką do Paryża. Tam wstąpili do pewnej kawiarni. Goście zgromadzeni tam powstali natychmiast ze swych miejsc, a muzyka zagrała angielski hymn narodowy. Najzabawniejsze jednak było to, gdy raz Marsten i król znaleźli się równocześnie w teatrze. Publiczność w pierwszej chwili nie wiedziała, który z nich jest w rzeczywistości królem, a nawet królowa zaczęła coś do ucha szeptać królowi z uśmiechem.

Zamach trucicielski w kościele. W kościele parafialnym w Villa Franca podczas Mszy św. ksiądz Rossignoli przyłożywszy kielich do ust, upadł przed ołtarzem otruty.



Śledztwo wykazało, że pierwotnie miał inny ksiądz Mszę odprawiać, mianowicie ksiądz Zamberini i jego to chciano otruć. Jest to jak przypuszczają, niecna zemsta polityczna bezbożników, albowiem niedawno przedtem odbywały się w Ville wybory gminne, przy których ksiądz Zamberini bardzo skutecznie zwalczał socyalistów i nie dopuścił do wyboru ich kandydatów.

Oszalał z kłopotów. Niejeden myśli, że wyjechawszy do Ameryki będzie żył bez trosk i kłopotów. Jakże często jednak dzieje się inaczej. O jednym z takich nieszczęśliwych donoszą pisma amerykańskie co następuje: Kasper Zieliński dostał nagle obłędu, gdy żona jego dała życie córeczce. Pochwycił on za nóż i chciał zamordować żonę, dziecię i siebie pozbawić życia, lecz mu przeszkodzono. Odstawiono nieboraka do szpitala. Zieliński popełnił swój czyn pod wpływem trosk o utrzymanie licznej rodziny. Troska ta była tak wielką, że biedak dostał pomięszania zmysłów. Liczy on 32 lata i pracował w fabryce wagonów. Lepiej w kraju rodzinnym pędzić życie skromniejsze, niż puszczać się na obczyznę — na niepewne losy.

Szczury zjadły dziecko. U dozorcy Gleitha, w Jarosławiu, pozostawiono 9-cio miesięczne dziecko bez opieki. W samotności napadły je szczury i w okropny sposób pogryzły. Ciężko poranione dziecię oddano do szpitala, ale nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Deszcze i wylewy. Ze wszystkich stron Europy donoszą o niebywałych deszczach i wylewach. W Wrocławiu na Śląsku pruskim wody Odry podniosły się o 2$^{1}/_{2}$ metra ponad zwykły stan. W całej Belgii panują wylewy. W zachodnich Niemczech wszystkie rzeki wezbrały nadzwyczajnie. W Paryżu, gdzie po ostatniej powodzi, o której pisaliśmy w *Roli*, wody opadły, obecnie zaczynają się ponownie podnosić i zagrażać powtórnym wylewem.

Rozbicie okrętu. Jedną z największych katastrof, jakie wydarzyły się w ostatnich latach na morzu, było zatonięcię okrętn „Jenerał Chanzy" na morzu Śródziemnem. Okręt ten jechał z Marsylii do Algieru. Na morzu w ubiegłym tygodniu zaskoczyła go szalona burza, a pędząc po rozhukanych falach, nie pozwalała nim kierować kapitanowi.

Na okręcie znajdowało się 150 osób, oczekujących z każdą chwilą niechybnej śmierci. Jakoż nie długo mieli na nią czekać.



Okręt rzucony, jak piłka, uderzył o skałę i rozpadł się na dwie części, a zatonąwszy, pociągnął za sobą podróżnych i załogę okrętową. Z 150 ludzi zdołał ocalić się tylko jeden człowiek, którego woda już nieprzytomnego wyrzuciła na brzeg. Trupy innych pływają po wodzie, a nawet wydostać je trudno, aby módz uczcić chrześciańskim pogrzebem.

Wielki pożar. Z Nowego Jorku, w Ameryce, donoszą o wielkim pożarze, który zniszczył trzy czwarte wszystkich leczniczych zapasów armii Stanów Zjednoczonych. Pożar wybuchł w nocy w siedmiopiętrowym magazynie z przyczyn dotąd niewyśledzonych. Z trudem zdołano uratować z płonącego gmachu 30 żołnierzy. Straty wynoszą przeszło milion dolarów.

Szkodliwe cukierki. Pojawiają się obecnie coraz częściej różnego rodzaju cukierki, czekoladki, itd., napełniane różnymi wódkami i likierami, najgorszego nieraz gatunku. Zbadanie dokładniejsze tych cukierków wykazuje, że nieraz zawierają one znaczną ilość alkoholu. Np. 15 sztuk cukierków, ważących mniej więcej 100 gr., które kosztowały 30 halerzy, zawierały pełną łyżkę stołową zwykłej wódki. Znane są wypadki, że osoby dorosłe upiły się takimi cukierkami. Szczególnie zaś szkodzą cukierki takie dzieciom, którym ze względów zdrowotnych nie należy wogóle dawać żadnych napojów upajających.

Mąż 30 żon. W miejscowości Los Angelos, w Ameryce północnej, aresztowano niejakiego Emila Müllera pod zarzutem wielokrotnego małżeństwa. Śledztwo wykazało, że Müller w ciągu lat trzech zawarł 30 związków małżeńskich podając się w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych za niemieckiego barona i hrabiego, to znów za lekarza, adwokata, inżyniera.

Miotła swatem. Pewien gospodarz lubiał wieczorami czytać na głos gazety i opowiadać zabawne i pouczające powiastki. To też co niedzieli schodzili się do jego domu starsi i młodsi, aby posłuchać ciekawych rzeczy. — Gospodarz ów miał dorosłego syna, któremu powtarzał nieraz:

— Musisz wyszukać sobie prawdziwą gospodynię domu, nie żadną lalkę, któraby się potknęła o miotłę.

Chłopak spamiętał sobie tę nauczkę.

Pewnego razu, gdy mieli się zgromadzić, jak zwykle, starzy i młodzi, aby przysłuchać się opowiadaniu gospodarza, syn zauważył, że izba nie zamieciona. Wziął już miotłę do ręki i miał ją pozamiatać, ale rozmyślił się i rzekł:

— Tatusiu! ta miotła dziś wybierze mi żonę!

Rzekłszy to, położył miotłę na ziemi obok progu. Sąsiedzi poczęli się schodzić. Dziewczęta, jako najciekawsze przybywały pierwsze. Większa część ich już przeszła przez miotłę, kilka nawet potknęło się o nią. Nareszcie jedna młoda i ładna, schyliła się, ujęła miotłę i w mgnieniu oka zamiotła izbę.

Młodzieniec dotrzymał słowa, wybrał ją za żonę i nigdy wyboru swego nie żałował. Żona posiadała wszystkie przymioty, aby go uszczęśliwić.

Pieczenie z psiego mięsa. W Saksonii, czyli jak u nas mówią krótko „na Saksach", szczególniej w okolicach miast Kamienicy (Chemnitz) i Krottendorf, zjadają rocznie tysiące psów. Psie mięso, a szczególniej smalec, zajadają tamtejsi robotnicy, a oczywiście i Polakom jadącym na „Saksy" wolą je gospodarze dawać, aniżeli bydlęce, bo psie jest tańsze. Istnieją tam nawet osobne jadłodajnie, w których sprzedają wyłącznie psie pieczenie przypominające smakiem, jak twierdzą, tłustą baraninę. Jedynie do wyrobu kiełbas psie mięso się nie nadaje, gdyż jest za kruche i sypkie a nie łączy się z solą. Funt psiego mięsa kosztuje tam 30 ct. Ciekawą rzeczą jest, że ci co tak chętnie zjadają psie mięso, brzydzą się mięsem kociem. Najbardziej cenione jest tam mięso psów pokojowych, bo jest tłuste, potem mięso psów łańcuchowych, najmniej zaś mięso psów myśliwskich, jako żyłowate i suche. Nie mogą Niemcy zjeść Polaków, to się chwycili choćby psów! Smacznego!

Straszne polowanie. W Staroniowie w Królestwie polskiem wybrało się dwóch myśliwych na polowanie do pobliskiego lasu. Po dłuższem chodzeniu napotkali dzika, którego jednak nie zabili, lecz tylko postrzelali. Dzik umknął w zarośla, a myśliwi za nim. Jakiż jednak okropny widok przedstawił się tam ich oczom!



Wśród zarośli leżał szkielet człowieka zupełnie ogołocony z mięsa, a na szyi kościotrupa znajdował się sznur, którego drugi koniec przymocowany do gałęzi. Śledztwo wykazało, że był to Józef Stopek ze Staroniowa, który przed dwoma laty zginął bez wieści.

Ogromne bankructwo. Z Nowego Yorku telegrafują, że zbankrutowała tam firma bankowa Fisk i Robinsohn. Długi tych bankierów wynoszą 7 milionów, a na zapłacenie ich nie ma grosza. Z czytelników „Roli“ chyba nikt tak nie zbankrutuje, a redaktorowie także nie.

Ile udźwiga włos? Mało która kobieta domyśla się chyba, że nosi na głowie 70—80 kilometrów włosów, blondynki nawet dźwigają więcej, bo do 110 kilometrów. Pewien niemiecki badacz odkrył, iż jeden włos może udźwignąć 113 gr., ale na to potrzeba włosa czarnego, bo jasny nie może wytrzymać większego ciężaru, jak 70 gramów. Wszystkie włosy mogłyby zatem udźwignąć 10—12 cetnarów.

Na rzeźników nie ma sposobu. W ostatnich czasach w Nowym Yorku w Ameryce, mięso podrożało nadzwyczajnie. Ludność robiła wszystko, aby ceny mięsa obniżyć. Gdy nic nie pomagało, postanowiono mięsa wcale nie kupować i nie jeść. Ale jak na wsi mięso jest rzadkością, tak w mieście, a szczególnie tak wielkiem jak Nowy York, trudno się bez niego obejść, gdyż inna żywność jeszcze droższa. To też wkrótce powrócono do mięsa, a rzeźnicy, ciągnący ogromne zyski, śmieją się teraz w kułak i dalej kieszenie wypychają pieniądzmi.

Komedya zwierzęca. Wszystkie gazety we wszystkich krajach piszą szeroko o nowej sztuce poety francuskiego Rostanda, pod tytułem „Szantekler“ (tyle co kogut), którą grali po raz pierwszy w tym tygodniu w Paryżu. Jest to sztuka tem ciekawsza, że poraz pierwszy grają w niej same nibyto zwierzęta. Oczywiście są to ludzie poprzebierami. Główną figurą sztuki jest Kogut, który się strasznie zakochał w Bażantce, a przypatrują się temu inne ptaki jak Kos, Kwoka, Sowa, Słowik itd. Z czworonogów jest tylko Pies.

Granie tej sztuki bardzo dużo kosztuje, bo drogie były przybrania aktorów, zrobione z prawdziwych piór. Łatwo pomyśleć ile to funtów pierza poszło, aby porobić takie olbrzymie skóry ptasie. Nałamali też sobie ludzie dobrze głowy, zanim potrafili wszystkich tak przybrać, aby aktorzy wyglądali na prawdziwych ptaków, a przytem mogli się wygodnie ruszać i rozmawiać ze sobą. Obrazek nasz przedstawia, jak aktorzy mieścili się w środku takiej skóry upierzonej. W ręku każdy trzymał sznurki, którym pociągał, aby otwierać dziób i módz mówić, gdy na niego przyszła kolej.



Cała ta komedya zwierzęca rozgrywa się w kurniku i w lesie. Ponieważ zwierzęta przedstawione były w formacie dużo większym niż są ludzie, więc i to wszystko co ich otaczało, musiano zrobić na scenie ogromnie powiększone. Naprzykład psia buda miała około czterech metrów wysokości, trawa była zrobiona z grubych trzcin, zgubiony przez jakiegoś człowieka kapelusz miał dwa metry obwodu a metr wysokości. Skutkiem zachowania proporcyi i doskonałych ubrań, podobno widzom całkiem się mogło wydawać, że patrzą na prawdziwe zwierzęta.

Żywcem na pal wbity. W przeszłym tygodniu właściciel młyna Madertan w Austryi Niższej jechał saniami przez wieś, sam furmaniąc. W pośrodku wsi, na oczach ludzi, spotkała go śmierć, która dla widzów była okropnem widowiskiem.



Idący spokojnie koń przestraszył się nagle i zaczął ponosić; Madertan, dobry furman, nie stracił głowy, chwycił silnie za lejce i wstrzymywał konia. Na skręcie sanie zawadziły o coś, przechyliły się, wywrociły do połowy. Ale Madertan i teraz nie puścił lejców a ściskał je tak mocno, że koń coraz gwałtowniej pędzący, wlókł go po śniegu. Ciągniony po drodze, natknął się na zaostrzony kół, który właściciel pobliskiego domu nagotował sobie do budowania płotu. Nieszczęśliwy został przebity na wylot przez pal, który sterczał mu z pleców na pół metra. Zanim przybiegli ludzie, Madertan skonał w strasznych męczarniach.

Redaktorzy w Chinach nie mają stołu usłanego różami. W stolicy Chin, Pekinie, wychodzi gazeta nadworna już od 900 lat. W ciągu tego czasu na rozkaz cesarzy chińskich ścięto 1800 (tysiąc ośmset) redaktorów tej gazety. Bagatela!

Wódka a choroby. Podczas ostatniego międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego, odbytego w lipcu r. ub. w Londynie, m. i. znany uczony fiński prof. Laitinen, zdawał sprawę ze swych doświadczeń, o działaniu małych ilości upajających na organizm ludzki. Już na przeszłym kongresie w Sztokholmie, udowodnił on na podstawie spostrzeżeń, dokonanych na zwierzętach, że bardzo małe nawet dawki alkoholu wyraźnie zmniejszały odporność tych zwierząt wobec chorób, osłabiały ich organizm i zwyradniały ich potomstwo. Wynik obecnych doświadczeń, przeprowadzonych na ludziach, potwierdził w zupełności dawne wyniki. Uczony ten badał tysiące rodzin pijackich, umiarkowanych i nic nie pijących oraz ich potomstwo przez szereg lat i udowodnił, że ludzie nie używający wcale alkoholu posiadają przeciętnie krew odporniejszą wobec zarazków chorobotwórczych niż ludzie pijący umiarkowanie a znaczniej jeszcze oczywiście przewyższają pijaków

Przybył do Chicago i odwiedził Dom związkowy polski p. Adolf Pasterz, delegat Galicyjskiego Banku Ziemskiego w Łańcucie. Donoszą o tem gazety amerykańskie, zachęcając Polaków zamieszkałych w Ameryce, aby swe oszczędności umieszczali w tym Banku, gdyż zasługuje on na zupełne zaufanie. Wielki *Dziennik Związkowy* w Chicago poucza rodaków naszych za morzem, aby od Banku łańcuckiego nabywali ziemię, gdyż działa on przeważnie w Galicyi wschodniej i środkowej, osiedlając włościan polskich na rozparcelowanych dobrach, przez co chroni ziemię tę od przejścia w obce ręce.

Żywcem pochowana. W jesieni ubiegłego roku, w Grodnie uderzył piorun w dziewczynę. Rodzice, uważając ją za zabitą, kazali ją pochować na cmentarzu. Naraz rozeszła się pogłoska, że gróbarz opowiada, jakoby po pochowaniu tej dziewczyny słyszał na cmentarzu, w jej grobie, jakieś jęki i stuki. Wskutek tego policya udała się na cmentarz i kazała rozkopać grób. Jakiż przerażający widok okazał się w grobie! Dziewczyna leżała odwrócona, włosy miała powyrywane, a twarz okropnie podrapaną. Obecny przy tem lekarz stwierdził, iż dziewczyna nie została zabita przez piorun, ale popadła w silny sen, tak zwany letarg i została żywcem pochowana. Ratujmy gorliwie poranionych piorunem!

Żeńmy się! Pewien uczony francuski udowodnił, iż żonaci mężczyźni żyją dłużej niż kawalerowie. Wykazał on, że między 25 a 29 rokiem życia umiera dwa razy więcej kawalerów niż żonatych, bo na 100 żonatych w tym wieku umiera tylko 5, zaś kawalerów aż 10. Jeszcze gorzej jest z wdowcami, gdyż między 25 a 29 rokiem życia umiera ich na 1000 aż 20. Kto więc woli żonę niż śmierć, niechże się żeni.

Z kobietami jest trochu inaczej. Do 40 roku życia umiera więcej panien i wdów, niż mężatek, chociaż nie w takim dużym stosunku, jak między mężczyznnmi. Póżniej jednak — po 40 roku życia — śmiertelność wdów niższa jest niż mężatek i panien.

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

Pierwsze z trzeciem rosną w lesie,
Drugie z trzeciem woda niesie.
A roślina okopowa
Wszystkie razem — ani słowa!

2. Zagadka.

(Nadesłał Karol Baron z P.).

Po bokach dwa kółka
Wolno ustawione,
A w środku krzesełko
Patrzy w prawą stronę.
Wszystko dobrze znacie,
Bo przez to czytacie.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy pięknie oprawną książkę z obrazkami **Walerego Przyborowskiego, p. t. „Pod Stoczkiem“.** Nagrodę wylosować może tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 27 b. m. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32, Redakcya „Roli“.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 6 *Roli:* 1 Szarada: **słońce.** 2. Zagadki: *a)* **chłop, gdy pokrywa dach.** — *b)* **belka.**

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali P. P.: Karol Baron z P., Józef Witkowski z N., Piotr Dziatkowiec z N., Wincenty Grzywacz z K., Józef Strug z L. (wierszem), Adela Bezokówna z K., Kazimierz Paterek z K. W., Kółko rolnicze w Jaśliskach, Antoni Zając z S., Wład. Stefański z G., Kazimierz Szymański z P., Józef Półtoranos z S., Michał Pietryka z B., Józefa Hirszbergowa z K., Michał Niewola z G., Katarzyna Kaczan z Z., Fr. Migdał z S., Jan Cieśla z B., Wojciech Bober z H.

Nagrodę przy losowaniu p. t. **„Wybór pism M. Konopnickiej“** otrzymało **Kółko roln. w Jaśliskach.**

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pp. Józef Półtoranos w S.: Kalendarz wysłaliśmy z nrem 7. Szarad bez rozwiązania umieszczać nie możemy. — Koło miejscowe Macierzy szk. w Stonawie: Kalendarz wysyłamy, prosimy o rozpowszechnianie *Roli*. — Stanisław Biłous w P.: Wysyłamy na okaz z chęcią, lecz dalej bez prenumeraty wysyłać nie możemy. — Piotr Seydyn w P.: Wysyłamy. — Kółko rolnicze w Zagorzycach: Wysyłamy, prosimy o rozpowszechnianie. — Stanisław Siciarz w J.: Posyłamy. Pragniemy, aby się podobała. — Wincenty Prytuła w P.: Wielu od Was zgłasza się o numera okazowe, ale mało mamy prenumerat od Was. Książeczki z pieśniami sprzedają księgarnie. — Kazimierz Szymański z P.: Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Myśmy to sami zauważyli. Ci nieszlachetni chłopcy powinni sami okryć sie rumieńcem wstydu. — Michał Niewola w G.: Za zagadki dziękujemy, skorzystamy chętnie. — Jan Cieśla z B.: Dziękujemy, umieścimy. — Adam Roczniak z D.: Wysyłamy. — Wojciech Bober w H.: Po oddaniu do druku zagadek otrzymaliśmy Pańską szaradę podobną do umieszczonej. Prosimy o inne. — Jan Mołda w R.: Panu W. K., jako całorocznemu prenumeratorowi kalendarz wysłaliśmy z nr. 7. Panu i jemu *Rolę* wzsyłamy wyznaczył nagrodę. Niech Pan posyła częściej rozwiązania, może i Pan wylosuje. — Wojciech Bugała w N.: *Rolę* wysyłamy — prosimy o pośpiech. — Marcin Wójcik w N.: Za obietnicę dziękujemy. — Jan Makuch w G.: Niepotrzebny gniew, gdyż wszystko będzie dobrze załatwione. Możemy zaręczyć, że Kalendarz był stanowczo wysłany, i oddany urzędnikowi na poczcie krakowskiej do rąk własnych, a że znajdują się w czasie drogi bezpłatni odbiorcy, to chyba już nie nasza wina. — Józef Święs w K.: *Rolę* wysyłamy najregularniej. Brakujące numera wysyłamy powtórnie. — Antoni Kardysz w Ż.: *Rolę* na życzenie wysyłamy. W sprawie Kalendarza prosimy patrzeć w Kronice p. t. „Nasz Kalendarz“. — Karol Baron w P.: Uśmialiśmy się z przesłanego sprostowaniu i posłaliśmy je Maćkowi, niech i on biedak się pocieszy, że ma takich, którzy mu współczują. — Bartłomiej Nowiński w S.: Ma Pan szczęście, że się pospieszył z prenumeratą, gdyż jeszcze Kalendarz wyślemy. — Franciszek Giergielewicz w. P.: Jeżeli otrzymamy odwrotnie jeszcze 2 K. 30 h., Kalendarz wyślemy. Prosimy zaznaczyć na odcinku, że to reszta należytości za 1910 r. — Teofil Tyran w O.: Gdy Pan Kalendarz otrzyma prosimy o 30 hal. — Wincenty Zaręba w M. Wysyłamy, lecz prosimy o prenumeratę. — Michał Dudek w Ż. Dobrze, ale kalendarza wtedy już nie będzie. — Piotr Urbański w S. Wysyłamy, ale kalendarz dajemy, o ile jeszcze zapas starczy, tym, którzy za czas od 1 stycznia do końca grudnia b. r. prenumeratę przeszlą i dołączą 30 h. na porto. — Adam Rado w R. Aby otrzymać odpowiedź na tak obszerny list, trzeba być koniecznie prenumeratorem. — Józefa Hirschberg z K. Rozwiązanie z nru 5 przyszło zapóźno. — Józef Półtoranos w S. Rozwiązanie wierszem z nru 7 otrzymaliśmy, ale mylne, więc trudno drukować. Cieszy nas, że kalendarz tak się podobał.

W dalszym ciągu nadesłali całoroczną prenumeratę PP.: Jan Baran z H., Józef Djabełek z O., Wojciech Szkoda z G., St. hr. Mycielski z B., Piotr Olearczuk z B., Jadwiga Krawczykowa z T., Kazimierz Mikołajczyk z G. Koło miejscowe „Macierzy szlnej dla Ks. Cieszyńskiego“ w Słonawic. T. S. L. w Jordanowie (6 K). K. Derczyński z S., Michał Malkowis z G., Jan Gębka z D., Kasper Grzywacz z N., Ignacy Mrocek z B., Jan Cygan z L., Karol Derdziński z W., Jacenty Zachara z M., Kazimierz Woźniak z D., Maryan Wilzer z G., Tomasz Kubala z S., Andrzej Dręblak z W., Piotr Kabielas z A., Anastazy Podwika z M., Roman Kobierniak z C., Jan Bryg z Cz., Michał Boba z D., Józef Gorzki z Ł., Marcin Oleksa z M., Stanisław Nowak z K., Antoni Maciejowski z Ł. Andrzej Świderski z D., Adam Igielski z C., Stanisław Postronek z D., Maciej Badyl z W. Augustyn Bielawski z L., Jan Górski z M., Walenty Dyrman z P., Karol Sowicki z Z., Konstanty Zasański z H., Jan Dreptak z D., Michalina Kobylanka z Sz., Józef Pułaczewski z M., Jadwiga Gryglewska z M., Antoni Wilk z S., Jan Kowal z B., Stanisław Odolak z Cz., Kasper Migdał z Cz., Walenty Dumek z K., Klemens Zachuta z G., Augustyn Bania z D., Józef Oblak z M., Ignacy Baran z T., Kazimierz Cybuch z Ł., Antoni Lipiarz z Sz., Karol Ząbek z W., Konstanty Chlipak z M., Michał Żmijka z Ch., Stefan Miarga z D., Antoni Łoboda z Z., Mikołaj Kurcoń z D, Tomasz Szłagor z H., Teofil Tyran z O., Piotr Gawlik z G.: (2 K.), Franciszek Giergielewicz z L.: (2 K.). Jan Czajowski z M. (2 K, jako resztę należytości za 1910 r.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 15 lutego:

Buhaje	Kor.	140	do	210	za sztukę
Woły z paszy	„	180	„	300	„
Krowy	„	80	„	186	„
Jałówki	„	47	„	104	„
Cielęta	„	24	„	78	„
Swinie	„	152	„	170	za 100 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 15 lutego:

Pszenica	Kor.	13·40	do	13·80	za 50 kg.
Żyto	„	9·60	„	9·90	„
Jęczmień	„	7·50	„	7·70	„
Owies	„	8·10	„	8·20	„
Otręby pszenne i żytnie	„	5·60	„	5·70	„

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

regularna i bezpośrednia



regularna i bezpośrednia

KOMUNIKACYA
z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Oceania	19 lutego
Argentyna	5 marca
Martha Washington	12 „
Alice	26 „
Laura	2 kwietn.
Oceania	9 „
Argentina	23 „
Martha Washington	30 „
Alice	14 maja

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Columbia	3 marca
Francesca	24 „
Atlanta	14 kwietn.
Sofia Hohenberg	5 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają

JENERALNA AGENCYA

GOLDLUST i S-ka

Biuro spedycyjno-komisowe

Kraków, ul. Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolejow.)

Główna Reprezentacya **we Lwowie, ul. Na błonie l. 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye.

Robotnicy i robotnice,

którzy postanowili na rok przyszły udać się do robót polnych do którego z krajów zagranicznych, powinni, jeśli dbają o swoje dobro, unikać pośrednictwa wszelkich pokątnych faktorów i agentów i zgłaszać się o kontrakty zawczasu (najlepiej listownie) do

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 3.

Towarzystwo to, założone dla dobra robotników, zmuszonych szukać pracy na obczyźnie, utrzymuje własne biuro pośrednictwa pracy, które nietylko stara się wyszukiwać im pracę w kraju i zagranicą na jak najkorzystniejszych warunkach, lecz nadto gorliwie opiekuje się robotnikami podczas pobytu ich na obczyźnie, broni ich od krzywd, załatwia ich sprawy w kraju, wysyła im książki i gazety, stara się nawet o pomoc religijną. — Polskie Towarzystwo Emigracyjne zawiązane zostało nie w celach polityki, spekulacyi lub zysku, lecz jedynie po to tylko, aby ten lud nasz, co każdego roku dąży na obczyznę na zarobki, chronić od błędnych kroków, od przykrej tułaczki i poniewierki, by go bronić od wyzysku i oszustw ze strony rozmaitych pijawek swojskich i obcych, by mu dać opiekę podczas pobytu wśród cudzoziemców. — P. T. E. nietylko stara się o kontrakty zagraniczne na dogodnych warunkach, nietylko dba o to, by ci rodacy nasi, którzy jadą na zarobki zagranicę, wracać stamtąd mogli z jak największemi oszczędnościami, lecz nadto daje każdemu przebywającemu na obczyźnie pewność, że za nim w kraju stoi swojska wpływowa instytucya, do której w potrzebie może zawsze zwrócić się o przyjacielską pomoc i poradę. Niech zapamiętają to sobie dobrze ci robotnicy i robotnice, którzy postanowili szukać na rok przyszły pracy na obczyźnie.

Niech każdy, nie zwlekając do ostatniej chwili, już zaraz teraz pisze do Towarzystwa, podając swój adres, wiek i wymagania.

— Jak mogłeś rodzonemu bratu wybić trzy zęby?

— E, proszę pana sędziego, jak człowiek chce, to wszystko potrafi.

— Mężu... czy ty musisz tyle pić?

— Nie żonko... ja piję tylko z własnej woli.

Chłopiec: Proszę pana rycynusu za dwa centy, ale mało.

Aptekarz: Mało? Dlaczego?

Chłopiec: Bo to ja go mam wypić.

Bank Ziemski w Łańcucie

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 kor. wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy **5 procent** z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty		500 K
za 8-dniowem wypowiedzeniem	do	1.000 „
„ 14 „ „	„	3.000 „
„ 30 „ „	„	5.000 „
„ 60 „ „	„	10.000 „ i wyżej.

Od kwot ponad 1.000 koron za 3 miesięcznem wypowiedzeniem opłaca Bank po $5^1/_2$% od sta, za 6 miesięcznem wypowiedzeniem opłaca Bank po 6% od sta.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki poczt. Kasy Oszcz.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 4 do 7 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

DYREKCYA.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.